LOKALNIE · ANALIZA

„GAZETA WYBORCZA" JEST JUŻ TYLKO KULĄ U NOGI AGORY

Marcin Żyro · 1 września 2021



Najstarsi dziennikarze „Gazety Wyborczej" mogą z rozrzewnieniem wspominać czasy wielkości swojego tytułu. Niegdyś dziennik Adama Michnika nadawał kierunek publicznej debacie w Polsce, natomiast obecnie wydaje się być sporym balastem dla swojego właściciela. Agora już dawno stała się bowiem typową korporacją, dla której wydawanie gazety jest tylko jednym z elementów szeroko zakrojonej działalności.

Praktycznie już od kilku lat nie ma tygodnia, aby „GW" nie trafiła na łamy branżowych portali i czasopism zajmujących się polskim rynkiem medialnym. Właściciele dziennika i jego pracownicy zapewne chcieliby jednak czytać o sobie w nieco innym kontekście. Wróciliby więc najchętniej do czasów, gdy od gazety kierowanej przez Adama Michnika zależał kształt debaty publicznej w Polsce. Tymczasem muszą tłumaczyć się z coraz to nowszych sporów o format i przyszłość niegdyś najpotężniejszego lewicowo-liberalnego ośrodka medialnego.

Wszystko przez PiS

Czego by nie powiedzieć o obecnym obozie rządzącym, wygrana Prawa i Sprawiedliwości w wyborach parlamentarnych i prezydenckich w 2015 roku dla środowisk lewicowo-liberalnych była ogromnym szokiem. Najlepiej obrazowało go zdjęcie nieżyjącego już Andrzeja Wajdy (notabene w jego mieszkaniu

w 1992 roku zawiązana została Agora S.A.) i jego żony, gdy w pierwszej turze wyborów prezydenckich Bronisław Komorowski przegrał z Andrzejem Dudą. Potem było już tylko gorzej, bo kilka miesięcy później PiS zdobył samodzielną większość w parlamencie.

Ów szok był spowodowany załamaniem zdecydowanej dominacji wspomnianego obozu politycznego w Polsce. Od 1989 roku tylko na moment stracił on władzę, gdy w pierwszym półroczu 1992 roku premierem był Jan Olszewski, a także w czasie pierwszych rządów PiS w latach 2005-2007. Dla liberalnej lewicy były to jednak tylko wypadki przy pracy, bo polski odpowiednik fukuyamowskiego „końca historii" miały przynieść dwa zwycięstwa Platformy Obywatelskiej z rzędu w 2007 i 2011 roku.

> Dopóki Polską rządziła partia Donalda Tuska, dopóty „GW" nie musiało martwić się o swoją pozycję. Co prawda gazeta, podobnie jak inne drukowane pisma, zaczęła ustępować sieci internetowej, jednak wszelkie straty z tytułu spadku nakładu rekompensowało wsparcie od rządu. Chodzi oczywiście o środki stosowane obecnie przez PiS (i oczywiście krytykowane przez „GW"), czyli o prenumeraty w urzędach czy o wykupywanie reklam przez spółki należące do Skarbu Państwa.

Finansowe eldorado skończyło się jednak wraz ze wspomnianym zwycięstwem PiS-u. Partia Jarosława Kaczyńskiego mając samodzielną większość parlamentarną nie musiała praktycznie niczym się przejmować, dlatego ochoczo przystąpiła do odwetu na atakujących ją bezpardonowo przeciwników. Dotychczasowi beneficjenci politycznego wsparcia zostali więc z niczym, zaś strumień pieniędzy został skierowany do podmiotów bojkotowanych przez dotychczasowy rząd Platformy. Jednym słowem „GW" zostało odcięte od publicznych pieniędzy, które od prawie sześciu lat trafiają między innymi do środowiska „Gazety Polskiej" czy mediów kierowanych przez braci Karnowskich.

W tym kontekście trudno się dziwić politycznemu zaangażowaniu „GW" i jej publicystów. Oczywiście oni sami wolą mówić o wartościach, ale powołanie Komitetu Obrony Demokracji dzień po zwycięstwie PiS-u było reakcją na utratę wpływów przez środowisko Michnika. Od tamtego czasu sztandarowe medium Agory jedynie pogrąża się w swoim zacietrzewieniu, czego symbolem może być akcja kolportażu „Czarnej Księgi PiS" przed wyborami samorządowymi jesienią 2018 roku.

Na radykalizm „GW" od dłuższego czasu zwracają uwagę nawet inne media nie posądzane o przychylność wobec obecnej władzy. W ubiegłym roku na łamach portalu Wirtualne Media ukazała się choćby opinia medioznawcy prof. Jana Krefta, który zwracał uwagę na brak moderacji komentarzy na witrynach internetowych dziennika[1]. Jego zdaniem są one „platformami rozbuchanego hejtu", stawiającymi media Agory w pozycji „propagandowego bojownika".

Opinia specjalisty od rynku medialnego w żaden sposób się nie zdezaktualizowała. Wystarczy wspomnieć, że w ostatnich dniach „Wyborcza" nawoływała między innymi do „obywatelskiego nieposłuszeństwa" i niszczenia ogrodzenia na polsko-białoruskiej granicy. Właśnie taki plan destabilizacji sytuacji w Polsce przedstawił na jej łamach Bartosz Kramek z Fundacji Otwarty Dialog, zatrzymany w czerwcu tego roku przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego pod zarzutami prania brudnych pieniędzy.

CZYTAJ TAKŻE: Dlaczego Michnik broni Kościoła?

Redukcje i zwolnienia

Z pewnością prof. Kreft nie przekonałby czytelników „GW" i internetowych mediów związanych z dziennikiem. Zasadniczo od czasu wygranej PiS-u frontalna krytyka tej partii i atakowanie każdego jej pomysłu stało się głównym sensem życia zarówno odbiorców dziennika, jak i jego dziennikarzy. Najlepszym przykładem są kolejne odpalane „petardy" z rzekomymi aferami rządu PiS, które w dniu publikacji okazują się być jedynie kapiszonami angażującymi wyłącznie najbardziej twardogłowych zwolenników obecnej lewicowo-liberalnej opozycji.

> Z pewnością obsesja kierownictwa Agory i „GW" na punkcie obecnej władzy nie wpływa pozytywnie na ich wyniki biznesowe, a zwłaszcza na znalezienie dla siebie nowej formuły. Zdaniem medioznawców cytowanych przez branżowe portale, obecnych problemów gazety nie da się już dłużej tłumaczyć jedynie brakiem reklam ze strony spółek Skarbu Państwa. Wszak dziennik nie może na nie liczyć od prawie sześciu lat, dlatego powinien już dawno wymyśleć zupełnie nowy model biznesowy. Jak widać nie jest to jednak wcale takie łatwe.

„GW" nie znajduje dobrych rozwiązań nawet wtedy, gdy rzeczywiście podejmuje próby zmiany swojej dotychczasowej polityki. W ubiegłym roku Jarosław Kurski, zastępca redaktora naczelnego dziennika, mówił bowiem o postawieniu na subskrypcje cyfrowe jako nowym modelu biznesowym. Problem w tym, że wcale nie musi się to okazać sukcesem. Przykłady dużo bardziej prestiżowych wydawnictw w państwach zachodnich pokazały bowiem, że cyfrowymi wydaniami trudno zrekompensować sobie utratę czytelników papierowej wersji pisma. W praktyce subskrypcje sprawdzają się jedynie w przypadku niszowych wydawnictw, działających na dodatek na bogatych rynkach.

W obliczu pogarszających się wyników sprzedażowych i finansowych trudno jednak czekać w nieskończoność na znalezienie odpowiedniego rozwiązania. Najłatwiej straty zrekompensować sobie więc redukcją zatrudnienia, a nawet powierzchni biurowej. Już parę miesięcy po wygranej PiS-u, gdy Michnik mówił wprost o „uderzeniu po kieszeni" jego gazety, wydawnictwo postanowiło zmniejszyć liczbę swoich regionalnych wydań i zwolnić większość zagranicznych korespondentów. Do dzisiaj trwa zresztą wyprzedaż lokalnych aktywów „GW", a część biura redakcji przy ul. Czerskiej w Warszawie w celach komercyjnych mogą wynająć firmy zewnętrzne.

Dziennikarski opór

Powielana do dzisiaj narracja o prześladowaniu „niezależnych mediów" przez PiS jest bardzo wygodna dla osób zarządzających „GW". Za jej pośrednictwem można nie tylko przykryć swoją własną nieudolność w poszukiwaniu nowego modelu biznesowego, ale także przedstawiać siebie jako ofiary autorytarnych zapędów obecnej władzy. Z tak prostym postawieniem sprawy nie zgadzają się jednak wszyscy zwalniani dziennikarze gazety, co widać niemal od początku rządów PiS-u i jego koalicjantów.

Trudno się zresztą temu dziwić, skoro „Gazeta Wyborcza" praktycznie nieprzerwanie od ponad pięciu lat przeprowadza zwolnienia grupowe. Początkowo z pracą żegnali się głównie korespondenci zagraniczni

oraz pracownicy likwidowanych regionalnych oddziałów dziennika kierowanego przez Michnika. Później redukcje etatów zaczęły obejmować pracowników krajowego pionu „GW" i jego sztandarowych dodatków, a nawet znanych publicystów pokroju Krzysztofa Vargi czy Wojciecha Tochmana.

> Znamienne słowa na temat czystek w gazecie wypowiedziała już w październiku 2016 roku Anna Kiedrzynek, która akurat wciąż współpracuje z jednym z najbardziej znanych dodatków do „GW". Publicystka „Dużego Formatu" stwierdziła wówczas, że można zrozumieć kłopoty finansowe gazety i następstwa zmiany rządu, ale Agora S.A. poprzez swoje działania zaczęła „topienie swojego własnego okrętu flagowego".

Zwolnienia, redukcje etatów, cięcia wynagrodzeń czy opóźnienia w zapłacie za zamówione teksty doprowadziły w końcu do pojawienia się oporu ze strony pracowników „GW". Co prawda pierwszy związek zawodowy w Agorze, czyli NSZZ „Solidarność" Agory i Inforadia, powstał już w 2011 roku, lecz kolejne zostały założone w ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy. W ubiegłym roku zawiązana została „Inicjatywa Pracownicza", natomiast przed tegorocznymi wakacjami ogłoszono powołanie do życia Komitetu Obrony „Gazety Wyborczej".

Dwa pierwsze związki zajmują się przede wszystkim obroną praw pracowników, a więc walczą o jak najlepsze warunki odejścia dotychczasowych dziennikarzy oraz o polepszenie bytu już zatrudnionych. W przypadku tych drugich chodzi najczęściej o podwyżki pensji czy przyznanie umów o pracę. Założony w czerwcu tego roku Komitet Obrony „Gazety Wyborczej" sprzeciwia się z kolei polityce Agory S.A. wobec jej najbardziej rozpoznawalnego tytułu.

Kością niezgody w trwającym właśnie sporze pracowników „GW" z Agorą jest chęć połączenia przez spółkę dziennika i jego portalu internetowego. Dziennikarze papierowego medium uważają, że w ten sposób ograniczana jest ich niezależność, a wprowadzane zmiany nie są w nimi w żaden sposób z nimi konsultowane. Czerwcowy list redaktorów naczelnych „GW" nie spodobał się zresztą zarządowi Agory, który w specjalnym oświadczeniu ostro zareagował na pojawiające się wobec niego oskarżenia.

Warto zauważyć, że pracownikom „GW" dzięki zorganizowanemu oporowi udało się w pewnym stopniu poskromić działania właścicieli swojego tytułu. W ubiegłym roku Agora nie wahała się wyrzucić z pracy Wojciecha Orlińskiego, szefa NSZZ „Solidarność" Agory i Inforadia, zarzucając mu „straszenie pracowników zwolnieniami grupowymi" oraz działanie na szkodę spółki. Ostatecznie dziennikarz po protestach „autorytetów" został przywrócony do pracy, ale zdecydował się porzucić swoje dotychczasowe miejsce zatrudnienia na rzecz zawodu nauczyciela.

Obecnie liderem buntu w „GW" jest zastępca Michnika, czyli wspomniany już Kurski. W niedawnym liście do zarządu Agory zarzucił on władzom spółki chęć upokorzenia tytułu funkcjonującego od 1989 roku. Dziennikarze mają co prawda starać się nie zaogniać trwającego sporu, ale tego samego nie można powiedzieć o Agorze. Kurski w swoim piśmie stwierdził również, że zarząd koncernu nie musi pomagać „Wyborczej", tym niemniej mógłby jej przynajmniej nie przeszkadzać.

Zwyczajna korporacja

Zawirowania w „GW" mają oczywiście negatywny wpływ na wizerunek tytułu. Jak już wspomniano, nie ma praktycznie tygodnia, aby branżowe media nie zamieszczały kolejnych informacji na temat sporu toczącego się we flagowym tytule Agory. Wydaje się jednak, że martwi to bardziej głównie powoli wymierających czytelników „Wyborczej", niż samych właścicieli.

Legendarny dla lewicowo-liberalnych środowisk dziennik jest już bowiem jedynie dodatkiem do szerokiego spektrum działalności Agory. Michnik może więc mówić, że jego gazeta „dostała mocno po kieszeni" przez zmianę władzy w 2015 roku, jednak w ten sposób wcale nie przedstawia całej prawdy na temat problemów kierowanego przez siebie (formalnie) tytułu.

Agora wprowadza bowiem różnego rodzaju cięcia także z powodu swoich nietrafionych inwestycji. Sama „GW" już od dłuższego czasu jest jedynie dodatkiem do całego wachlarza biznesowej działalności spółki, która już od wielu lat nie ogranicza się jedynie do szeroko pojętego rynku mediów. Agora jest więc właścicielem bądź ważnym udziałowcem firm z branży e-commerce, marketingu, reklamy, rekrutacji pracowników, produkcji filmowej czy też sieci kin Helios.

Niektóre z biznesów Agory poniosły na dodatek spektakularną klęskę. Zarządowi spółki nie udały się zwłaszcza pomysły z branży gastronomicznej w postaci sieci meksykańskich restauracji Papa Diego i fast foodów Van Dog. Obecnie Agora próbuje inwestować w streetfood pod marką Pasibus, ale pandemia koronawirusa znacząco utrudniła rozwój całej branży gastronomicznej. COVID-19 spowodował zresztą duże straty w sieci kin Helios, która w ubiegłym roku sprzedała o 71 proc. mniej biletów niż rok wcześniej.

Straty finansowe Agory nie odbijają się jednak na kieszeniach członków jej zarządu. Wręcz przeciwnie, fakt wypłacania sobie przez nich olbrzymich premii jest jednym z punktów zapalnych w relacjach spółki i organizacji pracowniczych. Już w 2017 roku zwracano uwagę na fakt wypłacania sobie przez kierownictwo olbrzymich premii, gdy jednocześnie przeprowadzało ono grupowe zwolnienia wśród pracowników. W trakcie pandemii władze Agory zaproponowały zresztą cięcia w funduszu socjalnym swojej firmy, jednak nie były zainteresowane redukcją swoich własnych wynagrodzeń.

W ten sposób wydawca „Wyborczej" stał się wzorcową wręcz korporacją, która próbuje działać w niezliczonej ilości branż niezwiązanych z jej pierwotnym obszarem zainteresowania. Agora nie ma już nic wspólnego ze spółką zakładaną w mieszkaniu Wajdy, natomiast łączy ją bardzo wiele z koncernami ulokowanymi w przeszklonych biurowcach warszawskiego Służewca. Dziennikarze i założyciele „GW" w praktyce przekonują się więc, jak wygląda kapitalizm promowany na łamach ich własnej gazety przez Leszka Balcerowicza czy publicystę Witolda Gadomskiego.

CZYTAJ TAKŻE: Media (nie)zależne – fikcja demoliberalnego pluralizmu

Prawica podtrzymuje mit

Dziennik Michnika przez lata sterował debatą publiczną w Polsce, dlatego mógł wydawać swoiste „wyroki śmierci" na swoich przeciwników politycznych. Znajdowali się wśród nich głównie politycy i dziennikarze związani z szeroko pojętą prawicą. Dodatkowo „GW" mogła liczyć na wsparcie wpływowych kręgów biznesowych, o czym mogły jedynie pomarzyć niewielkie prawicowe redakcje z trudem utrzymujące się w latach 90. z wpływów ze sprzedaży swojego nakładu.

> Nic więc dziwnego, że „Wyborcza” przez całe lata była punktem odniesienia dla polskiej prawicy. Symbolem takiego stanu rzeczy stały się popularne niegdyś książki „Michnikowszyczna. Zapis choroby” Rafała A. Ziemkiewicza czy „Gazeta Wyborcza. Początki i okolice” zmarłego w ubiegłym roku Stanisława Remuszki. Cezary Michalski w 2003 roku na łamach „Arcanów” pisał natomiast o „Państwie jednej partii i jednej gazety”, nawiązując w ten sposób do dominującej roli „GW” i Unii Wolności w kształtowaniu debaty publicznej w Polsce.

Michalski, obecnie publikujący między innymi w „Krytyce Politycznej”, chciałby wymazać ze swojego życiorysu związki z polską prawicą. W archiwach jednak nic nie ginie, dlatego warto przypomnieć, że jego tekst z 2003 roku diagnozował faktyczny początek końca monopolu „GW” na polskiej scenie medialnej. Obecne kłopoty dziennika są więc tylko kolejnym elementem jego powolnego upadku, zapoczątkowanego ujawnieniem osiemnaście lat temu osławionej afery Rywina.

Wydaje się jednak, że wielu prawicowych publicystów wciąż ma niewyrównane rachunki krzywd z czasów pierwszych kilkunastu lat po tak zwanej transformacji ustrojowej. „GW” jest więc dla nich dalej punktem odniesienia, dlatego na swoich portalach czy w tygodnikach opinii nie mogą wytrzymać bez kolejnej polemiki z tezami stawianymi przez lewicowo-liberalnych publicystów tej gazety. Nie wspominając już o tysiącach prawicowców z wypiekami na twarzy oczekujących na nowe doniesienia dotyczące kolejnych spadków sprzedażowych dziennika.

Imperium Michnika stało się tymczasem karykaturą samego siebie, oddziałującą jedynie na stale kurczącą się grupę lewicowo-liberalnych „inteligentów”. Z tego powodu nie warto pomagać w podtrzymywać mitu „Gazety Wyborczej”, który nie ma już nic wspólnego z rzeczywistością.

fot: commons.wikimedia.org

---

[1] https://www.wirtualnemedia.pl/artykul/gazeta-wyborcza-zmienia-model-biznesowy-tkwi-na-pozycji-wojownika-zepchnietego-do-naroznika [dostęp: 30.08.2021]

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/gazeta-wyborcza-jest-juz-tylko-kula-u-nogi-agory/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć